



# ARMAGEDDON HOUSE

Michael Griffin

MISTERIUM GROZY



**ARMAGEDDON**  
**HOUSE**



# **ARMAGEDDON HOUSE**

Michael Griffin

Z języka angielskiego przełożył:

Tomasz Chyrzyński

WYDAWNICTWO  
**IX**  
Kraków 2020

Tytuł: *Armageddon House*

Autor: Michael Griffin

Copyright © 2020 by Michael Griffin

Copyright for the Polish translation

© 2020 by Tomasz Chyrzyński

Copyright for the cover art

© Krzysztof Biliński

All rights reserved.

Wydawca: Krzysztof Biliński, Wydawnictwo IX

Przekład i opracowanie: Tomasz Chyrzyński

Redakcja i korekta: Krzysztof Biliński

Projekt, skład, łamanie i przygotowanie do druku: Krzysztof Biliński

Ilustracja na okładce: Krzysztof Biliński

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część książki nie może być w jakikolwiek sposób powielana bez zgody wydawcy, z wyjątkiem krótkich fragmentów użytych na potrzeby recenzji oraz artykułów.

Wydawnictwo IX

biuro@wydawnictwoix.pl

wydawnictwoix.pl

Kraków 2020

Wydanie I

## SPIS TREŚCI

KOMNATA SNU, WIDOK NA JEZIORO	7
DWOJE WCHODZI PO SCHODACH	13
KWADRATOWY SALON, OGIEŃ NIGDY NIE PŁONIE	15
CZWORO SCHODZI PO SCHODACH	25
CENTRUM MEDYCZNE, PULSUJĄCE MASZYNY	27
UTRACONA KREW I ODRZUCONE CIAŁO	35
MAGAZYN, MASKI PRZECIWGAZOWE I RACJE SOLI	37
SEKRETNE NABOJE	43
SALA SŁONECZNA, PŁYWALNIA	45
BURBON W OPUSZCZONEJ TAWERNIE	53
DOLNA JASKINIA, TUNEL I DRZWI	59
PORÓWNYWANIE ŻYCZEŃ	71
SIŁOWNIA, TELEWIZJA	75
ZGADUJ-ZGADULA	81
MARMUROWE MUZEUM Z BRAMĄ PANCERNĄ	85
SUKNIA ŚLUBNA I UKRYTA BRONĀ	93
OSOBNA WIADOMOŚĆ DLA KAŻDEGO	99





## KOMNATA SNU, WIDOK NA JEZIORO

TEGO RANKA, JAK CODZIENNIE, Mark budzi się o 6:20, sam w maleńkiej klitce. Mural naprzeciw łóżka przedstawia widok błękitnego jeziora otoczonego drzewami. Obraz jest na tyle realny, że przekonuje go, przynajmniej na tę krótką chwilę, gdy umysł otula jeszcze mgła snu, iż widzi piękną scenerię za prawdziwym oknem, a nie fotografię na ścianie. Przez moment jezioro jest namacalnym miejscem, na wyciągnięcie ręki.

Kiedy Mark przytomnieje, dociera do niego, że to niemożliwe. Tak głęboko pod ziemią nie ma żadnych okien.

Wszystkie pozostałe pokoje na tym poziomie są identyczne, jedynie znajdujące się w nich murale przedstawiają inny pejzaż. Tej ściany nie zastawiają żadne meble, znajduje się w niej tylko wyjście. Korytarz na zewnątrz stopniowo zatacza łuk, tak długi, że niemal tworzy koło. Po obu stronach otwierają się drzwi prowadzące do licznych pokoi. Łóżko, metalowa skrzynia na ubrania i zajmujące całą ścianę zdjęcie jeziora, góry, oceanu albo lasu, zastępujące widok, stanowi całe ich wyposażenie. Umieszczenie obrazu naprzeciw łóżka sprawia, że stanowi on pierwszą rzecz, którą widzi się co rano. Być może to pomaga złagodzić uczucie odosobnienia.

Całe to miejsce cuchnie albo tak przynajmniej wydaje się Markowi. Nigdy nie wspomniał o tym pozostałym. Czuć tu wszechobecną wilgocia, nie tyle nieprzyjemną, co absurdalną w tak głębokim, suchym miejscu. Jest to ten rodzaj wilgoci, która może się zebrać pod stertą liści na polanie albo pod przesiąkniętymi deszczem igłami sosen w lesie. Na zewnątrz taki zapach mógłby sugerować procesy organiczne, łańcuch życia. Tutaj nie ma sensu.

Mark nie pamięta, żeby wybrał ten konkretny pokój. Może się co najwyżej domyślać, że decyzja podyktowana była upodobaniem sobie gładkiego, czystego jeziora. Pewne szczegóły tego obrazu pozostają w pamięci, gdy zamyka oczy, a czasami nawet gdy nie ma go w pokoju. To, w jaki sposób drzewa, okalające jezioro, pochylają się nad nim, wyrażając poczucie tęsknoty, pragnienia, by się oswobodzić i ześliznąć do wody. Mimo że na pewnym poziomie Mark nigdy całkowicie nie zapomina, że to tylko duże zdjęcie, czasami wydaje mu się, jakby naprawdę mieszkał nad brzegiem jakiegoś nienazwanego akwenu, pod którego powierzchnią roi się od życia. Perfekcyjna błękitna równina ogrodzona drzewami, opasana piaszczystymi i żwirowymi ścieżkami, widoczna z innych domów lub chatek podobnych do jego własnej, budowli, których istnienie sugeruje, że w pobliżu mieszkają nieznajomi – potencjalni przyjaciele – żyjący w swoim odrębnym środowisku obrazów, zapachów, wspomnień. Nie jest sam.

Mark rzecz jasna nie mieszka w domku nad jeziorem. Mieszka tutaj w dole. Nie żeby o tym zapomniał.

Kolejnym argumentem przemawiającym za wyborem tego, a nie innego pokoju, mogło być jego położenie prawie na samym końcu urwanego okręgu korytarza. Taka lokalizacja zapewnia bliskość jednej z łaźni

znajdujących się na obu końcach, a poza tym stanowi najbardziej oddalony punkt od tego, w którym mieszkają Polly i Greyson. Odległość ta, świadoma decyzja o odseparowaniu się od pozostałych możliwie największym dystansem, świadczy o wzajemnym szacunku i zrozumieniu potrzeby prywatności każdego z nich. On i Jenna na tym końcu, Polly i Greyson – na tamtym.

Pozostali chyba nadal wierzą, że Mark i Jenna dzielą jeden pokój, chociaż Jenna śpi teraz naprzeciwko. Oboje sporo z siebie dają, żeby podtrzymać przeświadczenie, że cały czas są parą, ale na koniec każdego dnia, kiedy wracają na ten poziom i na swój koniec korytarza, rozstają się i mieszkają osobno. Nie wchodząc sobie nigdy w drogę, dzielą łaźnię i natryski, zaprojektowane w taki sposób, że pomieściłyby znacznie więcej osób, hipotetycznych mieszkańców licznych pokoi, które nigdy nie są zajęte. Mają tu przegrody, kabiny i sektory umożliwiające obojgu jednoczesne korzystanie z pomieszczenia bez wpadania na siebie, bez ryzyka, że jedno wprawi drugie w zakłopotanie w trakcie jakiejś osobistej lub intymnej czynności. Dla pewności Mark z Jenną ustalili grafik, żeby za wszelką cenę uniknąć ewentualnego konfliktu podczas używania pryszniców, wanien, ubikacji, umywalek i luster. Tak jest najlepiej, idealny, harmonijny układ.

Ponieważ Jenna potrzebuje więcej czasu, żeby się przygotować, wstaje dwadzieścia minut wcześniej, bierze prysznic i wraca do siebie, gdzie dokończą poranną toaletę. W drodze powrotnej jednym stuknięciem do drzwi daje Markowi znać, że może iść do umywalni.

Kiedy Mark jest gotowy, czeka na korytarzu pod drzwiami Jenny, potem razem idą na następną kondygnację i udają się do świetlicy nazywanej Kwadratowym Salonem. Tam każdego ranka spotykają się przy

śniadaniu i kawie z Greysonem i Polly, a w niektóre wieczory wracają do znajdującego się na tym samym poziomie pubu.

Stojąc pod prysznicem – pryskające krople budzą echo w jednej z wielu zwyczajnych, wyłożonych płytkami kabin, ze słuchawki płynnie strumieniem parująca woda – Mark czuje się zdezorientowany, wręcz rozdrażniony, ponieważ nie potrafi przypomnieć sobie jednej konkretnej kwestii.

Kiedy on i Jenna przestali być prawdziwą parą, a zaczęli udawać?

Być może tak naprawdę nigdy nie byli razem. Obawia się, że ich romans, ich fizyczna i emocjonalna bliskość, mogły być czymś, co sobie jedynie uroił. Wspólna przeszłość wydawała się kiedyś taka trwała, bezdyskusyjnie wyraźna. Wie o Jennie tyle poufnych rzeczy, których w innym wypadku nigdy by nie poznał, a jednak teraz niepokoi się, że tylko ubzdurał sobie ten prywatny katalog obrazów, smaków, zapachów, faktur i dźwięków. Mark coraz częściej powraca do początku swojego pobytu tutaj. Wyobraża sobie dni, gdy on i Jenna byli bliżej, cofa się w myślach do czasu, kiedy egzystencja miała sens, kiedy ich wzajemne relacje były naturalne, zanim skomplikowały się za sprawą pozorów. Ponieważ nie musieli martwić się o to, jak wypadną w oczach innych, zwyczajnie cieszyli się tym, że są razem. Jego wiara w tę rzeczywistość wydaje się tak samo prawdziwa jak wszystko inne, co zna. Dlaczego więc często boi się, że te wspomnienia są ni mniej, ni więcej tylko przyjemnym urojeniem, historią napisaną przez umysł, aby wytłumaczyć samotność doskwierającą mu w pustym pokoju? Musi jednak istnieć jakiś powód uzasadniający ukłucie tęsknoty za kobietą, która zawsze jest blisko, lecz osobno.

Przeświadczenie, że kiedyś był to prawdziwy związek, który jakoś się zakończył, ma więcej sensu niż jakiekolwiek alternatywne wyjaśnienie. Choć życie być może się zmieniło i stało dziwnym i dezorientującym, to stałość materii oraz trwałość wydarzeń i związków była niezmienna, pewna, nigdy niepodważana.

Mark budzi się w samotności. W samotności bierze prysznic, wraca do pustego pokoju i w samotności wkłada ubranie.

Następnie wychodzi za drzwi, robi cztery kroki i czeka przed pokojem Jenny. Jego zegarek, masywny złoty staroć, który własnoręcznie naprawił i odnowił gdzieś indziej, dawno temu, wskazuje szóstą pięćdziesiąt trzy. Z doświadczenia wie, że dziewczyna jest prawie gotowa. Za dwie, może trzy minuty drzwi się otworzą, ona wyjdzie i ruszą razem w krótką drogę na górę, do Kwadratowego Salonu. Idąc ramię w ramię, ukażą się Greysonowi i Polly, tworząc wrażenie, że są nierozłączną parą. Greyson i Polly uznają, że tych dwoje spędziło noc razem, a Mark i Jenna pomyślą to samo o Greysonie i Polly, choć nie widzieli, żeby ci wchodzili do tego samego pokoju albo kładli się do jednego łóżka. Zresztą łóżka są tak wąskie, że łatwo sobie wyobrazić, że Greyson i Polly mogą woleć spać oddzielnie, ale w zasadzie nie ma powodu, żeby tak sądzić.

Ten cykl powtarza się. Mark chce wierzyć, że każdy dzień jest zawsze taki sam jak poprzedni, a zmienia się tylko jego umysł.



## INTERLUDIUM

### DWOJE WCHODZI PO SCHODACH

Po BETONOWEJ KLATCE SCHODOWEJ niesie się echo stąpania. Mark idzie przodem, za nim Jenna. Narastający pogłos daje wrażenie wielu nachodzących na siebie kroków, dźwięków więcej niż dwóch wspinających się osób. Wie, że ona jest tuż za nim. Nie upłynęła nawet minuta, kiedy wyszła ze swojego pokoju, by do niego dołączyć. Spotkali się i wyruszyli razem przed chwilą i chociaż Jenna jest poza zasięgiem wzroku Marka, a jej odgłosy z tyłu maskuje złudzenie zwielokrotnienia kroków rozbrzmiewających echem z różnych stron, nie zaczął jeszcze wątpić, że ona naprawdę tutaj jest.

Pomimo tego wątlego poczucia pewności, nie chcąc jednak, aby do reszty mu się wyślizgnęło, przystaje i schyla się, jakby zamierzał poprawić sznurówkę. Ta krótka zwłoka pozwala Jennie go dogonić. Jej obecność, mimo że oczekiwana, działa na niego kojąco i dodaje otuchy. Niepokój słabnie. Chociaż Mark jest bliżej wewnętrznej poręczy niż zewnętrznej, Jenna z łatwością wciska się w węższą lukę po lewej stronie i przemyka obok. Zawsze była drobna, lecz ostatnio jest szczuplejsza niż kiedykolwiek. Od pewnego czasu – miesięcy? lat? – wykonuje dodatkowe ćwiczenia, znacznie częściej niż nakazuje obowiązujący rygor. Zmiany zach-

dzące w jej ciele cieszą Jennę, jeśli sądzić po obcisłych bluzkach i rajstopach, które preferuje w ostatnim czasie. Często zostaje w ubraniach do treningu przez cały dzień. Jeśli podczas ćwiczeń spoci się i musi wziąć jeszcze jeden prysznic, po wszystkim przebiera się w nowy strój, czysty i suchy, ale poza tym identyczny, jakby liczyła się z ewentualnością kolejnej tury skoncentrowanego wysiłku.

Ostatnio Greyson żartuje sobie z „nowej, chudej Jenny”, co wyraźnie sprawia jej przyjemność, chociaż dziewczyna udaje zirytowaną. Mark nie znosi, kiedy Greyson to robi. Nie może ścierpieć myśli, że Greyson patrzy na Jennę, myśli o niej, ocenia jej figurę. Co gorsza, jego własna reakcja sprawia, że Mark czuje zażenowanie, bo ma świadomość, że sam myśli o Jennie w dokładnie ten sam sposób. Jest to forma zaborczości, nie lepsza od tego, co robi Greyson, ale Mark nie umie przestać.

Kilka stopni dalej Jenna ogląda się za siebie. Proste blond włosy opadają jej na oczy, lecz odgarnia je dłonią i zaczyna biec.

— Rusz się! — woła figlarnie.

Markowi nie uśmiecha się zostać z tyłu. Nie chce wejść do Kwadratowego Salonu sam, kiedy ona już tam będzie. Powinni przybyć na miejsce we dwoje, a przynajmniej tak się przyjęło i tak to wygląda za każdym razem. Biegnie, aby ją dogonić, odczuwając desperacki, niemal bolesny pośpiech.



## II

### KWADRATOWY SALON, OGIEŃ NIGDY NIE PŁONIE

Kwadratowy Salon jest ogromnym pomieszczeniem podzielonym wzdłuż i wszerz na pięć sektorów z miejscami do siedzenia, otoczonym zewnętrzną ścianą, na którą składają się duże moduły kuchenne oraz pub. Granice każdego z dwudziestu pięciu odrębnych kwadratów wyznacza bar w kształcie pękniętego okręgu, przy którym może usiąść dwadzieścia osób. Pośrodku każdego z nich znajduje się betonowa wyspa służąca jednocześnie za stół i miejsce na otwarty kominek gazowy, którego palenisko pokrywają półprzezroczyste kamienie niczym mleczne polerowane agaty.

Tylko raz rozpalili ogień, zrobili to w czwartym okręgu, tym, przy którym często siadają, najbliżej ich wspólnej kuchni. Polly wyraziła wtedy obawę o pożar w tym zamkniętym, szczelnym otoczeniu i chociaż miała w zwyczaju mówić o lęku tak często, że zwykle wszyscy ją ignorowali, tym razem Greyson i Jenna musieli przyznać jej rację. Ogień zgaszono. Tematu już więcej nie podejmowali, aczkolwiek Mark chętnie wypróbowałby kominek jeszcze raz. Wyobraża sobie, że gromadzą się wokół płomieni, przysuwają bliżej siebie, żeby ogrzać się w chłodny wieczór. Gdyby Polly i Grey-

son byli gdzie indziej, mieli inne rzeczy do zrobienia, on i Jenna mogliby posiedzieć sami.

Cały problem polega jednak na tym, że nigdy nie ma chłodnych wieczorów. Temperatura tutaj zawsze jest dokładnie taka sama.

Kiedy Mark z Jenną wchodzi, Polly stoi przy stanowisku do robienia jedzenia pod przeciwległą ścianą i przygotowuje coś w blenderze. W tej samej chwili, gdy Mark ma już się przywitać, zza filaru wychodzi Greyson ze szklanką lodu. Jest przysadzisty i krępy, najcięższy z ich czwórki, choć jednocześnie najniższy. Ma szeroki tors, same ubite mięśnie, jak u zapaśnika. Czupryna ciemnych kręconych włosów, kołyszący się chód na pałakowatych nogach i wiecznie krzywy uśmiezek sprawiają, że zdaniem Marka wygląda jak wyrosnięty bobas, wiecznie o krok od strącenia czegoś.

Polly podnosi wzrok, oczy ma zaróżowione i załamane, jakby płakała. Często wygląda w ten sposób, nie tylko, kiedy skończy szlochać albo zbiera jej się ponownie na łzy. Ze zmarszczonymi brwiami podnosi pokrywkę blendera, zagląda do środka i kontynuuje wypowiedź skierowaną zapewne do Greysona.

— To żadna izolacja. Dlaczego w kółko to powtarzasz? Jest nas tu czworo. — Na chwilę uruchamia blender.

Na desce do krojenia leży nóż do obierania i kilka ogryzków jabłek. Polly blenduje jabłka.

— Co do ciasnej? — Jenna otwiera szeroko usta. — Skąd je wzięłaś?

Mark nie ma pojęcia, kiedy ostatnio widział świeże owoce albo warzywa. Dawno temu Polly porzuciła swoją szklarnię hydroponiczną, uznając, że szkoda wysiłku, bo, jak powiedziała, i tak nigdy nie zdołają zjeść wszystkich zapasów mrożonego jedzenia, które wystarczyły-

by ich całej czwórce na tysiąc lat. Mark zawsze uważał i chciał powiedzieć, że jest całkiem spora różnica pomiędzy mrożoną a chrupiącym, świeżym jabłkiem.

Greyson napełnia szklanę colą z kranu, równie obojętny na to, co robi Polly, jak i wobec przybycia Marka i Jenny.

— Mówię o izolacji, bo jesteśmy z dala od ludzkości, nie mamy kontaktu z nikim, kogo wcześniej znailiśmy. Pamiętasz swoją rodzinę? — Bierze łyka. — Ja swoją praktycznie zapomniałem.

— Izolacja oznacza coś specyficznego. — Polly otwiera szufladę i wyciąga sitko. — To nią nie jest.

— Nie — odpiera stanowczo Greyson. — Z pewnością nawet cztery osoby mogą uchodzić za odizolowane.

Polly odcedza do szklanki zblendowany przecier z jabłek. Pociąga nosem, bez przekonania.

— Co my właściwie tutaj robimy? Nie będzie żadnego bombardowania, nie po tak długim czasie. Takie ukrywanie się nie ma sensu.

— Bombardowania? — Greyson niemal się śmieje, wygląda na to, że czeka, aż Polly przyzna, że żartuje. Rzuca okiem na Jennę i Marka, zauważając ich po raz pierwszy. — Polly, nie ukrywamy się przed bombardowaniem.

— Ach, naprawdę? — Zerka do szklanki i upija łyk. — To przed czym?

Greyson odpowiada z przesadną powolnością, jakby mówił do kogoś nierozgarniętego:

— Bierzemy. Udział. W eksperymencie.

— Polly! — woła Mark, usiłując przyciągnąć jej uwagę. — Skąd, do cholery, wytrzasnąłaś jabłka? — Rusza w kierunku lodówek, uznawszy, że nawet jeśli nie ma już więcej jabłek, to przynajmniej wypije jak zwykle kawę i napój proteinowy.

Jenna jest lekko zaskoczona stanowczością chłopaka, ale też odwraca się do Polly, wyraźnie zainteresowana pojawieniem się świeżych owoców.

Polly opiera się o lodówkę i próbuje żartobliwie kopnąć Marka w udo, gdy ten ją mija.

— Po prostu zapomnij, okej? — Upija kolejny łyk i sprawia wrażenie zadowolonej, jeśli nie zbyt podekscytowanej. — Jak będziemy musieli wyjaśniać sobie różne rzeczy, potrwa to w nieskończoność.

Mark robi unik przed wysuniętą nogą Polly, nie rozumiejąc, co ma znaczyć jej uwaga, po czym otwiera drugą lodówkę spośród ośmiu stojących w rzędzie. On i Jenna dzielą drugą, Greyson i Polly pierwszą, a sześć pozostałych stoi niepodłączonych, tak jak wszystkie inne lodówki przy reszcie stanowisk kuchennych, znajdujących się pod ścianami. Mimo że jest mnóstwo prądu, by wszystko zasilić, Mark dawno temu zaproponował wyłączenie zbędnych urządzeń na wypadek, gdyby kiedyś potrzebowali zapasowych. Oprócz trzydziestu komercyjnych chłodziarek mają olbrzymią rezerwę mniejszych sprzętów, gadżetów i przyborów kuchennych doskonałej jakości.

Unikając Polly, Jenna obchodzi wyspę w przeciwnym kierunku, aby dołączyć do Marka przy ich wspólnej lodówce.

— Polly? — Mark nie odpuszcza. — To dotyczy nas wszystkich.

Polly spuszcza wzrok na swoje stopy i mamrocze:

— Zaczynj uprawiać własne jabłka, zamiast interesować się moimi.

— Odwal się, lamusie! — Greyson warczy na Marka. — Codziennie siorbiesz ten proteinowy szajs. Na chuj ci jabłka?

Mark powtarza się, znacznie wolniej:

— To dotyczy nas wszystkich.

Greyson przeciska się pomiędzy Markiem i Jenną, popychając chłopaka na drzwi lodówki.

— Jezu! — Jenna zwraca się konspiracyjnie do Marka.

— Wspaniale się żyje w takich warunkach, co nie? — Mark mówi szeptem, żeby tylko Jenna go usłyszała.

— Wszystko obraca się w kłótnię — szepcze Jenna.

— Albo zawody — dodaje Mark.

Greyson wybucha śmiechem.

— Zawody! Ciesz się, kurwa, że to nie zawody! Wygrałbyś co najwyżej w waleniu konia pod kołdrą.

Ostatnio Greyson wysuwa mnóstwo podejrzliwych pytań i oskarżeń, za każdym razem gdy Mark wraca w ciągu dnia do pokoju. Od kilku tygodni, a może dłużej, Greyson często porusza ten temat, nawet jeśli Mark nie wspomina o pójściu dokądkolwiek. *Mark pewnie znówu idzie do siebie, masz nadzieję, że nikt się nie potapie, co?*

Mark piorunuje go wzrokiem i kręci głową.

— Nie twoje zmartwienie, nad czym pracuję w swoim pokoju, wielkoludzie.

— Wszyscy potrzebujemy jakiejś odskoczni — Polly zwraca się do Greysona, jakby próbowała go uspokoić. — Jak moja muzyka albo twoje wiersze.

Polly zapisuje muzykę na papierze, ale ponieważ nie posiada żadnych instrumentów, nikt nie wie, jak ta muzyka brzmi, z wyjątkiem sytuacji, kiedy próbuje nucić albo śpiewać swoje melodie, tyle że odnosi się wtedy wrażenie, że Polly nie potrafi odczytywać własnej notacji.

Greyson z kolei skrobie tysiące krótkich, eksperymentalnych wierszy, wpisów w numerowanych seriach, które określa jako „Rozmyślenia nad gniewem” i zоста-

wia rozrzucone we wspólnych pomieszczeniach, najwyraźniej z nadzieją, że ktoś je przeczyta.

Greyson pochyla głowę i przytakuje Polly, jakby przyznając jej rację.

— No może i tak. Poezja faktycznie pomaga mi radzić sobie z antyspołecznymi odruchami.

Mark prycha wzgardliwie.

— Mamy farta — zauważa pogodnie Jenna — że radzisz sobie z tymi impulsami. W przeciwnym razie musielibyśmy znosić twoje kijowe pozerstwo.

— Pozerstwo? — dopytuje Greyson, nie wiedząc chyba, czy ma czuć się zraniony, czy wkurzony. — A co niby pozoruję?

— Sztuczną, rozbuchaną męskość — odpowiada Jenna. — Rekompensujesz sobie swoje braki.

— Och! — Polly robi szerokie oczy. Z początku sprawia wrażenie zachwyconej tą uwagą, zaraz jednak wydaje się przejęta tym, jak Greyson może odebrać jej reakcję. Opuszcza głowę i patrzy w bok, wymijająco.

Greyson łypie na Jennę, potem z taką samą wrogością spogląda na Marka. Twarz mu czerwienieje, a żyłka na czole pulsuje.

— Jak komuś przeszkadzają moje wiersze albo to, co robię i mówię, to niech lepiej spierdala i nie wchodzi mi w drogę.

Polly z westchnieniem odstawia szklanekę na blat i zaczyna na przemian to zaciskać, to rozprostowywać palce obu dłoni, jej tradycyjny mechanizm tłumienia nagłego pragnienia ucieczki.

— Greyson, już o tym rozmawialiśmy. Musimy... wszyscy musimy... — milknie i bierze kilka szybkich wdechów przez zaciśnięte usta.

Wiedząc, co za chwilę nastąpi, Mark odwraca wzrok. U Polly lekki wstrząs części jej przechodzi

w kompletne załamanie, kiedy czuje się obserwowana. Mężczyzna napełnia szklanek lodem i z dzbanka w lodówce wlewa parzoną na zimno kawę.

Jenna również wie, żeby nie patrzeć. Wrzuca lód, następnie wsypuje dwie łyżki proszku proteinowego do kubka termicznego ze stali nierdzewnej, dodaje nieco zimnej kawy, zakręca wieczko i wstrząsa.

Nawet Greyson odwraca się i skupia uwagę na jedzeniu, polewając syropem placki ziemniaczane. Wstawi talerz do mikrofalówki i wciska guziki.

W tle Polly oddycha szybko i głęboko.

— Pewnie byłoby mi łatwiej — sapie — gdybyście wtajemniczyli mnie w szczegóły programu.

— Znowu ten program — burczy Greyson.

— Polly... — odzywa się Jenna, wyraźnie sfrustrowana. — Nie wiemy niczego, czego sama byś nie wiedziała.

— Tak. — Polly potakuje energicznie głową, z twarzy bardziej przypomina dziecko niż kobietę po trzydziestce. — Tak, wiecie.

— Ten wasz program! — mówi Greyson, piskliwym i kpiącym tonem. — Supertajny program!

— Daj spokój. — Mark prosi Greysona. — Nie pogarszaj sprawy.

Policzki Polly robią się jasnoróżowe. Wydaje z siebie podobny do kaszlu charkot, po czym zalewa się łzami.

— Oj jo joj! — Greyson zwraca się do niej jak do dziecka. — Co cię gryzie, Polluniu?

Polly kręci głową, wydychając powietrze przez zaciśnięte usta, usiłuje odzyskać nad sobą panowanie.

Jenna podchodzi i obejmuje ją ramieniem.

— No już, dziewczyno.

Mark robi wydech, starając się poskromić własną irytację.

— Proszę. — Chce powiedzieć Polly, że wszyscy są tak samo zestresowani. A kiedy jedna osoba dzień w dzień rozsypuje się emocjonalnie i bez przerwy oskarża innych, że nią manipulują, niczemu dobremu to nie służy. — A ty, Greyson, tylko pogarszasz sprawę.

Greyson wyjmuje śniadanie z mikrofalówki.

— Kurwa, gorzej być nie może.

— Boże, już muszę się napić. — Jenna zagląda ze smutkiem do swojego metalowego kubka, następnie kieruje spojrzenie w stronę ponurego zaciemnionego kąta, który nazywają Opuszczoną Tawerną, ponieważ nie ma w niej żadnego barmana. Zbierają się tam co drugi wieczór, każde z nich na zmianę obsługuje pozostałą trójkę, która zasiada na wysokich stołkach i udaje, że barman albo barmanka – w zależności od tego, kto danego wieczoru dyżuruje za kontuarem – jest obcą osobą, kimś nowym.

Słowa Jenny, ale także chęć uspokojenia Polly, sprawiają, że o mały włos Mark proponuje zaimprovizowaną sesję w barze. Nie dość, że jest za wcześnie, to jeszcze nie jest to właściwy dzień. Mark nie cierpi alkoholu przed treningiem. Może dałoby się pominąć ćwiczenia? Chciałby, żeby Polly wzięła się w garść, mogliby wtedy wrócić do przyjętego porządku.

— Nie myślisz chyba, że jesteśmy przeciwko tobie? — Greyson pyta Polly, nachylając się blisko, oko w oko. — Oczywiście, że nie. Tylko udajesz, bo chcesz zwrócić na siebie uwagę.

Hiperwentylacja oraz wykręcanie palców ustępują, Polly obraca się, wyciąga w złości ręce i trzepocząc dłońmi, po raz kolejny wybucha płaczem.

— Zrobię, co muszę, przydam się w projekcie, tylko... tylko mnie wtajemniczcie! Wyjawcie mi sekrety.



Jej napady zdarzają się coraz częściej i to już nie tylko wtedy, gdy wszyscy razem piją. Jenna zasugerowała Markowi na osobności, że Polly jedynie pragnie być w centrum zainteresowania, a w rzeczywistości nie wierzy w to, co mówi. Niemal to samo stwierdził Greyson. Mimo nasilających się napadów złości, pod każdym innym względem Polly jest przyjacielska. Nawet gdy wydrze się na Greysona – i mimo jego kpin w takich przypadkach – to kiedy jej wybuchy ucichną, można odnieść wrażenie, że tych dwoje jest sobie bliższych niż kiedykolwiek wcześniej.

Mark jednak podaje w wątpliwość to, ile tak naprawdę on i Jenna wiedzą o Polly i Greysonie. Kiedyś podrzucił Jennie myśl, że skoro oni sami utrzymują w tajemnicy prawdę na temat swojego związku, to niewykluczone, że Polly z Greysonem również. Na to Jenna uniosła brew i popatrzyła, jakby nie mogła pojąć, o czym on mówi.

— Sekrety — jęczy Polly, jak gdyby rozciąganie słów miało wydobyć z nich to, co w sobie kryją.

— Nie ma żadnych sekretów — upiera się Jenna. — Wiesz to samo, co my.

To może nie być prawda, ale Mark jest przekonany, że najlepiej będzie, jeśli Polly w to uwierzy.

Greyson pochłania śniadanie.

— Gównu wiemy — stwierdza pomiędzy kęsami, tak dużymi, że nawet owczarek niemiecki by się udławił.

Mark najpierw wypija kawę, potem blenduje koktajl proteinowy, podczas gdy Jenna miesza jedno i drugie. Wszyscy jedzą i piją, stojąc w rzędzie przy blacie, wyraźnie ignorując Polly, aż jej łkanie i mamrotanie stopniowo słabnie, a w końcu ustaje.

Wreszcie, po chwili ciszy, Polly zabiera głos:

— Może potrzebne mi nowe leki. — Puste spojrzenie i twarz obwisła ze zmęczenia wskazują, że wyplakała

wszystkie łyzy. Wgryza się w suszonego bajgla cebulowego i spogląda na swój sok jabłkowy, ale po niego nie sięga.

Niekiedy Mark przyłapuje się na tym, że – nie wiedzieć dlaczego – ciągnie go do Polly. Rudowłosa i piegowata, o budowie ciała raczej masywnej niż pełnej wdzięku, odbiega od typu, który zwykle preferuje. Pod względem fizycznym Polly bardziej pasuje do Greysona i przeważnie Mark skupia się na Jennie. Mimo to wydaje mu się, że to normalne, że kiedy mężczyzna przebywający w zamknięciu z dwiema kobietami, przestaje utrzymywać intymne stosunki z jedną, zaczyna rozmyślać o drugiej.

— Skoro jesteśmy przy pigułkach, to pora wziąć codzienną dawkę — oznajmia Greyson, który właśnie skończył jeść. — Chciał nie chciał.

— Nie chodziło mi o nasze normalne lekarstwa. — Polly odstawia energicznie szklanekę z sokiem na blat, stukając nią tak głośno, że aż wszyscy się wzdrygają, naczynie jednak nie pęka. — Potrzebuję czegoś mocniejszego. Na moje humory.

— Może brakuje ci samotności — mówi Mark i natychmiast tego żałuje. Jenna trąca go łokciem w żebra.

— Przetrząšnjmy tamte stare składziki na czwartym. — Jenna jako jedyna nazywa poziomy według ich numeracji, najwyższy to pierwszy, a najniższy dziewiąty. — Nie zaglądaliśmy tam od dłuższego czasu. Może znajdziemy jakieś inne leki niż te w laboratorium.

— Możemy? — Polly pyta dzieciennym głosem. — Obiecujecie?

Greyson wzdycha.

— Możemy się rozejrzeć, ale i tak niczego nie znajdziemy.

— Wszyscy pomożemy — zgadza się Mark.

— Okej. — Polly potakuje. — Wszyscy pomogą, obiecałeś. Dobrze. To dobrze.

## INTERLUDIUM

### CZWORO SCHODZI PO SCHODACH

MARK ZATRACA SIĘ W WIRZE KROKÓW niosących się echem po betonowej klatce schodowej. Jak tyłu ludzi może jednocześnie powodować takie odgłosy stąpania w tak wąskiej przestrzeni? Są zaledwie cztery osoby, lecz brzmią, jakby było ich dużo więcej.

— Tak — mówi Greyson. Jego słowa powtarzają się i zataczają koło. — Tak, tak, ale później, później.

Z początku Mark nie ma pewności, czego dotyczy dyskusja, ale w końcu wraca do tu i teraz. Po części przypomina sobie, co mówili tamci, kiedy jego myśli znajdowały się gdzie indziej. Polly non stop nalega, żeby pozostali po raz kolejny obiecali, że pomogą jej szukać nowego lekarstwa. Tamci za każdym razem zapewnniają, że naturalnie zamierzają pomóc, jak tylko wypełnią inne obowiązki, co jednak uspokaja Polly ledwie na chwilę, ponieważ zaraz ponawia pytanie.

— Po prostu to, co biorę, nie wystarcza — mówi Polly. — To oczywiste, tylko mnie posłuchajcie. Totalny odjazd. Tej lasce tutaj na maksa odwaliło. To takie głupie. Naprawdę durne.

— Najpierw musimy wziąć nasze zwykłe leki — oznajmia Mark. — Nie możemy ich pominąć.

— To nie wszystko — dodaje Jenna. — Potem musimy poćwiczyć. I wcale nie jesteś durna, Polly.

Na kolejnym podeście, poziomie mieszkalnym, przechodzą obok stalowych drzwi, które od zawsze stoją otworem. Idą dalej, niżej.

— Nie, ćwiczenia później! — nalega Polly. — Przecież obiecaliście! Ćwiczenia później.

Mark ma ochotę powtórzyć, że przede wszystkim powinni wywiązać się z obowiązków. Centrum Medyczne, potem Siłownia i dopiero, gdy to załatwią, będą mogli pomóc Polly przekopać się przez nieuporządkowane pudła w dawno zapomnianych składzikach. Cięży mu brzemień rutyny, jednak zdaje sobie sprawę, że jest nie do uniknięcia.

— W porządku. — Greyson ustępuje, podejmując decyzję za wszystkich. — Łykniemy nasze codzienne piguły, a potem rozejrzyjmy się za tym, czego ci tam jeszcze trzeba.

— Dobra — zgadza się Jenna. — Poćwiczyć możemy później.

W pierwszej chwili taka niespodziewana zmiana planów zdaje się wprowadzać zamęt, ale teraz, kiedy pozostali zgodzili się odejść od ustalonego porządku, Mark czuje ulgę.

### III

## CENTRUM MEDYCZNE, PULSUJĄCE MASZyny

WYŁOŻONE PŁYTKAMI ŚCIANY i posadzka Centrum Medycznego są lśniące, błyszcząco białe. Z mocnych lamp halogenowych umieszczonych w suficie spływa gorący blask. Tak jak w pubie brakuje barmana, tak tutaj nie ma lekarza, który mógłby wydać wymaganą dzienną porcję lekarstw. Wszyscy czworo od zawsze wiedzą, choć nie pamiętają, żeby kiedykolwiek ktoś im o tym powiedział, które buteleczki są im potrzebne i w jakich dawkach. Sami robią sobie zastrzyki i odliczają pigułki. Każde z nich siedzi w eleganckim rozkładanym fotelu z podnóżkiem, obitym białą skórą, inspirowanym Bauhausem dziele sztuki funkcjonalnej, jedno przy drugim.

Obok, na stalowej tacy, znajdują się leki na dany dzień. Pozostałe zapasy, które wystarczą na całe lata, są przechowywane w chłodziarkach ze szklanymi frontami pod jedną ze ścian. Dalej, z tyłu, w ogromnej zamrażarce, trzymane są dodatkowe rezerwy na dłuższy okres, chociaż, jak sądzi Mark, żadne z nich nie chce ani nie spodziewa się pozostać tutaj do czasu wyczerpania tego, co jest w samych lodówkach. Uważa, że na pewno nigdy nie znajdzie potrzeba sięgania do zam-

rażarki, chociaż nikt nie wspomina o tym, jak szybko będą mogli opuścić to miejsce.

Za chłodziarkami, bliżej zamrażarki, stoi dwanaście cylindrów ze stali nierdzewnej, wielkości trumien, które przypominają postawione pionowo cysterny wypełnione płynnym gazem, lecz nie ma na nich żadnych oznaczeń wyjaśniających, co zawierają. Wydają intensywne buczenie powodujące nieprzyjemne skurcze w żołądku u każdego, kto zbliży się na wyciągnięcie ręki. Kiedyś Mark na krótką chwilę położył dłoń na pierwszym cylindrze, który wibrował, jakby tkwił w nim jakiś przerażający, trzęsący się silnik, mający lada moment rozszaleć się i rozerwać metalową skorupę niczym pisklę wychodzące z jajka. Silne brzęczenie groziło pogruchoaniem kości i rozszarpaniem tkanek miękkich. Zęby szczękały mu wściekle, a obraz przed oczami stał się rozmazany, aż w końcu, na skraju nieodwracalnej utraty zdrowych zmysłów, cofnął się.

Teraz wszyscy trzymają się z dala od tamtej części pomieszczenia. Nikt nie mówi o cylindrach, które nigdy nie przestają buczeć.

Każdy z czwórki koncentruje się na własnych lekach, udając, że ignoruje, co aplikują sobie inni, i w jakich dawkach. Mark nie przypomina sobie, żeby zabroniono mu ujawniania tych szczegółów. Ot, jeszcze jedna kwestia, której nigdy nie poruszają. Pozostali chyba się zgadzają, dyskretnie pomagają unikać kłopotów.

— Ej, chwila, chwila. Że co? — Greyson kieruje te słowa do Jenny w odpowiedzi na jakąś uwagę, której Markowi najwyraźniej nie udało się usłyszeć albo zarejestrować. — Co, twoim zdaniem, niby się tutaj dzieje? Boże, jesteś tak samo posrana jak Polly.

Jenna zerka na Marka spod wpeł przymrużonych powiek, następnie wraca do Greysona.

— Wspomniałam tylko o testach, Greyson. Jezu, kiedy przyjmujesz leki, zaraz stajesz się nakręconym dupkiem.

Mark przypuszcza, że co najwyżej musiało mu umknąć snucie przez Jennę mało konkretnych teorii o tym, że wszyscy są obiektami testu. Każde z nich w którymś momencie, choćby ostatnio, tak właśnie twierdziło.

— Nie, nie. Po prostu nie! — Greyson siada prosto, obraca się i opuszcza różowe, owłosione stopy na podłogę. Oddycha szybko i sprawia wrażenie spiętego i rozgniewanego. Kropelka potu na czole zatacza łuk i spływa na skroń. — Nie jesteśmy w domu, nie będziemy chodzić do pracy, wieść zwyczajnego życia ani wracać do rodzin. To, co robimy tutaj... Albo nie, lepiej ty powiedz, Jenn-Jenn. Powiedz mi, co to według ciebie jest?!

Jenna powoli nabiera powietrza, a kiedy je wypuszcza, rozluźnia ramiona.

— Jesteśmy w placówce przeprowadzającej testy. Znajdujemy się głęboko pod ziemią. Czy możemy się zgodzić choć w tej sprawie, czy musisz kłócić się o każdy detal?

— Nie, nie. — Greyson potrząsa głową, prychając w nieuzasadnionym gniewie. — Po prostu, kurwa, nie!

Jenna pozostaje skoncentrowana na oddychaniu, praktykując tak zwaną medytację uważności, o której próbowała raz opowiedzieć Markowi.

— Tak. A czy idąc tym torem, możemy się zgodzić, że wszyscy doskonale dobrze wiemy, że jesteśmy ukryci daleko od świata? — Formuluje pytanie w uprzejmy sposób, ale zadaje je tonem sugerującym, że nikt nie powinien próbować zaprzeczyć.

— Bardzo daleko — zgadza się Polly, która nadal ma zamknięte oczy.

— Czekaj, do chuja! Co to ma niby znaczyć „daleko od świata”? — Głos Greysona jest niezwykle wysoki, jakby chłopak czuł się bardziej zagrożony niż zły i chciał odwrócić swoją uwagę od towarzyszącego mu strachu. Jest sztywny od karku po barki, miele zuchwą jak naspidowany. — Czyli twierdzisz, że nie tylko jesteście głęboko pod powierzchnią? To za mało, żeby odsunąć nas od ludzkości, tak? Musieli nas jeszcze wywieźć. I to gdzie? Na jakies maksymalne wypizdowie, że nawet jeśli się stąd wydostaniemy, to zdechniemy, zanim znajdziemy pomoc!

Polly otwiera oczy i się rozgląda.

— Wydostaniemy się, Greyson?

— Nikt się nie wydostanie. — Mark gryzie się w język przed powiedzeniem czegoś więcej.

— Nikt nigdzie nie pójdzie, dopóki to się nie skończy. Widzieliście tamte drzwi zewnętrzne? — Jenna nie przestaje się uśmiechać w sposób, który ma chyba pokazać Greysonowi, że nic sobie z niego nie robi. — Mark ma rację. Jesteśmy zamknięci.

— Myślę sobie, że tak naprawdę to wcale nie jesteśmy testowani — wtrąca Polly. — Uczestniczymy w symulacji dużego testu, który odbędzie się później, gdzieś dalej. Mam rację? W takim teście testu. Zresztą ludzkość to i tak tylko próbny cykl. Wstępny. Tego słowa mi brakowało. Test wstępny. Każdy test przygotowuje do następnego, a ten do jeszcze kolejnego. Tylko ile ich jest? Ten teraz to który?

Nie podnosząc się z fotela, Jenna wyciąga prawe ramię w stronę Polly w geście solidarności czy też jedności, mimo że są zbyt daleko od siebie, żeby się dotknąć. Spojrzenie wciąż ma rozmarzone, jakby zapadła w ciepłą błogość, a nie utknęła w środku jeszcze jednej nużącej kłótni. Być może leki poprawiają jej zdolność odcięcia się od konfliktu.



— Gdzieś dalej? Czyli na przykład gdzie? — dopytuje Greyson. Ponownie sadowi się w fotelu i próbuje wygodnie oprzeć plecy. — Na Syberii? Na Wenus? Chryste, jesteście pojebani! W kwestii tego, co tu robimy, każde z was ma totalnie inne zdanie, za to jakoś wszyscy zgadzacie się, że jako jedyny nie mam w niczym racji.

— Pytania, które wymagają odpowiedzi, dotyczą kilku spraw. — Polly mówi, jakby recytowała z pamięci — Jakie są skutki izolacji przestrzennej, społecznego skrupowania, estetycznego ograniczenia, niedoboru powietrza i promieni słonecznych, przestrzegania zmienionych cykli chronologicznych po upływie miesiąca?

— Miesiąca? Serio? — Greyson prychnął, obrzucając pozostałych spojrzeniem. — Kto powiedział, że miesiąc? Kto w ogóle wskazał jakiś czas? Kiedy ktokolwiek powiedział coś takiego?

— Nie udawaj, że masz taką świetną pamięć — odpowiada Polly. — Wszyscy zapominamy różne rzeczy, z każdym dniem coraz więcej.

— Jesteśmy w starannie zaprojektowanym, utopijnym miejscu, mamy tu jak na wczasach — stwierdza Jenna, lekko wzruszając ramionami, najwyraźniej obojętna na pełną rosnącego gniewu i lekceważenia postawę Greysona. — Tyle że połączonych z odrobiną pracy i rutynowych obowiązków, żeby życie zachowało pozory normalności, a my równowagę.

— To ma być, kurwa, utopijne miejsce?! — pyta z oburzeniem Greyson. — To za chuja nie przypomina utopii! Nie wierzę, że w ogóle używasz tego słowa, pogrzebana w tej piwnicy. Sranie w banie, a nie wczas! — Z obrzydzeniem odchyła się na oparcie, robi to tak gwałtownie i z taką siłą, że uderza tyłem głowy w metalową ramę fotela.

Mark najchętniej podniósłby się, wstał z fotela i przeciwstawił tyranii Greysona. Zazwyczaj Jenna szybko coś odpowiada, żeby przemówić temu typkowi do słuchu, ale teraz jest oazą spokoju, ma zamknięte oczy i zapewne sili się na obojętność w stylu zen. Markowi łatwiej jest przeczłonyć napady agresji, gdy Jenna błyskawicznie stawia Greysona do pionu. Ale ta jej milcząca powściągliwość, mimo że być może służy jej samej, sprawia, że Mark chciałby, aby ktoś przywalił gościowi w pysk, raz albo dwa. Sam powinien to zrobić, choć Jenna nigdy nie potrzebowała obrońcy. Nie, powinien się uspokoić. Ależ ma ochotę wybuchnąć, coś zrobić, cokolwiek! Choćby werbalnie.

— Słuchajcie, robi się coraz paskudniej — mówi Polly. — Cały czas jesteście do siebie wrogo nastawieni.

— Wrogość uniemożliwia osiągnięcie stabilizacji życiowej — stwierdza Jenna, wciąż z zamkniętymi oczami. — Gdy co minutę dochodzi do nowej kłótni, do organizmu pompuje się non stop adrenalina. Powietrze, którym oddychamy, staje się trucizną.

— Nie każdy tutaj jest konfliktowy — oznajmia Mark. — Tylko jedna osoba.

— Jak tam sobie chcecie, dzieciaki. — Greyson głośno wypuszcza powietrze i krzyżuje przedramiona na twarzy, jakby raziło go światło. — Ludzkie zwierzę bywa wstrętne, zwłaszcza w niewoli. Sorry, że w odróżnieniu od was wszystkich nie mam ochoty podporządkować się jakimś lipnym bredniom.

— Jenna miała wcześniej rację, Greyson — mówi śpiewnym tonem Polly. — Rekompensujesz sobie swoje braki. Żałosne niedobory w kluczowych sprawach.

Mark wybuchają śmiechem, ale żałuje, że się nie powstrzymał. Patrzenie, jak Greyson przyjmuje dziecięce pyskówki może i jest satysfakcjonujące, ale wszyscy

wiedzą, że skończy się to co najwyżej eskalacją i zemstą. Połyka ostatnią pigułkę, zamyka oczy i próbuje przypomnieć sobie, co Jenna zawsze powtarza mu o odprężeniu przez medytację. Cokolwiek, żeby ukoić nerwy, powstrzymać drżenie. Zostało zaledwie kilka minut odpoczynku, zanim trzeba będzie wyciągnąć ostrza.

